

KSIĘŻYC NAD ZIEMIĄ OBIECANĄ

Po nocy nadeszło rano,
Słońce wyszło spoza skał
tylko moja wierna rzeka nie spostrzegła żadnych zmian
Poranne łzy pokryły wszystkie kwiaty
a cykady w polach zaczęły grać
Po takich cudach rosną ludziom skrzydła,
o tak, czuję się jak ptak
Krajem bląkali się niewolnicy,
niektórzy posiadali swe niewolnice
Ta moja błagała, śmiała się a ja chciałem grać
W niektórych zajazdach byłem świętym,
niektóre oberże były mi przeklęte
Grałem w pokera i przegrywałem
i znów byłem sam

Ciemieźony, ciemieźony wybacź wszystkim wszelkie zło
i pobiegnij w cztery strony niczym coś, co szczęściem zwa

Znów zostawiał ślady w piasku
Znów blask księżycy prowadził go
Ktoś deptał mu po piętach, mówił, że to zło
W dobrej wiosce, w dobrym kraju
zakochał się na całego

Przegrał i znów wstąpił do baru, by zapomnieć i stłumić złość

Ciemieźony,ciemieźony wybacz wszystkim wszelkie zło
i pobiegnij w cztery strony niczym coś,co szczęściem zwa
Ciemieźony, ciemieźony wysusz wszystkie czyste łyzy
Raz wszystkie przeklęte wartości przelecają przez palce jak pył

Brat księżyc znaczy dla ciebie nie to co dla mnie
gdy kładziesz się do snu
Wkrada się bajka o ziemi obiecanej wśród złotych pól
Wiem, że w bladych twarzach okien ukryłaś swoją twarz
Nie znasz mnie,nie znam cię, znów jestem sam

Często sprzedawałem swoją duszę,
jednak ona zawsze powracała w całości,
gdy umierałem z pragnienia a rzeka miłości odpłynęła w dal
Powietrze było naładowane zdradą,
gdy wtem zabrakło przychylnych kart
Słońce diabli wzięli, każdy maską zakrył swą prawdziwą twarz
Kurant ostrzegał, radio głosiło potrzeby zmian
Strzałka kompasu słuszności wskazywała w zależności
jak dmuchał wiatr
A on zdradzał swe wielkie miłości,
nie zważał na reguły gry
W folk klubie gdzieś w głębi Greenwich Village
piękna Zuzanna sprawiła,że poczuł się młodszym

Zdradził, że w jej oczach ukrywa się księżyc

A stare radio grało Krew, Pot i łzy

Ciemieźony, ciemieźony wybacz wszystkim wszelkie zło

i pobiegnij w cztery strony niczym coś, co szczęściem zwa

Ciemieźony, ciemieźony, może wysuszysz wszelkie czyste łzy

może wyłożysz swoje karty, albo dalej będziesz śnił

I wspominał o zachodach Słońca, pocałunkach w cieniach wierzb,

gorąco szczerych nocach

i żebrakach tonących w szarości niegościnnych doków,

sfrustrowanych duszach wysłanych do miejsc,

gdzie rośnie pieprz

I o tym, by opuścić to chciwe miasto i uciec precz

Piecz z tych miejsc

Rano nadeszło z chwilą, gdy brat księżyc poszedł spać

Odeszłaś cicho po palcach, gdy wkradała się mgła

Często cię widuję, spacerujesz z kimś wśród złotych pól

Nie znasz mnie, nie znam cię, nie jesteś ma, nie jestem twój

Czy nie jestem twój ?

SERENADA PÓŁNOCNA

nie powiem nigdy, że życie to uszyte jest na miarę
znów budzę się o świcie z tymi samymi kłopotami
ktoś zabłądził w labiryncie a ja znów muszę uwieżyć,
że życie to jak proch, czy jak łaza z porcelany

bez litości chciałem splukać wszelką swoją przeszłość
wymazać swe imię z tej wielkiej ludzkiej mapy
a ty wślizgujesz się w me życie jak dziwka w obcą pościel
w tym chciwym mieście budzę się każde rano pijany

patrzałem w twe oczy, patrzałem w latarnie północy
a ty śpiewałaś sobie tylko trala-la, trala-la
a jednak byłem tylko następnym aniołem ze złamanymi skrzydłami
pogrążonym w tym pustym mieście pełnym kłamstw

znów tańczą koty na zymsach, skrada się noc - kocie tańce
krawędzie są zbyt ostre, łatwo z nich nie spaść w dół
jednak ja wybrałem inną drogę, spacerując w chłodzie cieni
kochanie, gdy jesteś na dnie istnieje tylko droga w górę

patrzałem w twoje oczy, patrzałem w latarnie północy
a ty śpiewałaś sobie tylko trala-la, trala-la
pozostałaś tylko następnym aniołem ze złamanymi skrzydłami
pogrzebana w pustym mieście pełnym kłamstw

BUDKA PSA BURKA

Tam za siódmą górą, gdzie księżyc z wilkiem brat
stoją nasze domy - nasz prywatny świat
Dziś wieczorem w wiosce strażacka zabawa
Lubisz sobie popić, więc wypij aż do dna

Samotnie spędziłem dzień, teraz siedzę w cieniu drzew
Słoneczko cicho zachodzi, z rozgłośników płynie jazz
Sezonowi patrioci wykrzykują swe proroctwa
Nasza banda się schodzi, więc wypij aż do dna

Spojrzałaś mi w oczy a ja w twoją duszę
Twoje świeże serce nie jest już tak świeże
Ty pachniesz magnoliami a ja śmierdzę bluesem
Już dawno zrozumiałem, że nie pasujemy do siebie

A rzeka płynie dalej niczym zapomniana łza
a my oglądamy bajkę o niekończących się snach
Choć panujemy nad wszystkim, co ogarniamy wzrokiem
Nasza komuna rozpada się jak domek z kart

A moja Ziemia przyjmie mnie jak falę powracającą do brzegu
Rozbije serce me, spojrzy i powie: Zgrzeszyłeś synu
A poeci piszą elegie nad rzekami zalany mi blaskiem księżycy

A pod swą gwiazdą jakby w innym świecie młoda krew wzywa do buntu
Budka psa burka...

Matko rewolucjo twe dzieci idą na rzeź
Nigdy nie uwierzą, że z twych skroni nie wytrysła krew
Nic się nie zmieniło, sępy znów kołują
a jastrzębie swe cele na próżno atakują

A wieczorem w telewizji jakiś facet uśmiecha się
Kłamie jak dziwka, która nie rozróżnia czy noc, czy dzień
Uczy nas nienawidzić nienawiść, ale ma nas gdzieś
Hej stary, zanuć nam tą swoją starą pieśń

Że twoja ziemia przyjmie cię jak falę powracającą do brzegu
Rozbije serce twe, spojrz i powie: Zgrzeszyłeś synu
A poeci piszą elegie nad rzekami zalanymi blaskiem księżyca
A pod swą gwiazdą jakby w innym świecie młoda krew wzywa do buntu
Budka psa burka...

Samotnie spędziłem dzień, teraz siedzę w cieniu drzew
Piję dobre wino o barwie krwi i smaku łez
Ślady smutku w oczach wciągnęły mnie do dna,
lecz nigdy nie uwierzę, że skończył się nasz czas

MOTYLE I KWIATY

Całą noc wracałem Bursztynową drogą
do miejsc, gdzie ogień stał mój dom
Tam miałem swą walentynkę
tak dawno temu, tak daleko ztąd
Teraz stoję przed drzwiami i spoglądam na pawłacz
Na umarłe drzewa i ich wieczny cień
Kiedyś mogłem tu spokojnie zestarnąć,
lecz w tych miejscach nawet Bóg nie zatrzymał się
(Więc uciekłem precz)

Siostró moja chciałbym napić się wina
i zasnąć cicho gdzieś nad rzeką
Tam wiatr porwał me wspomnienia
i kołacze je jak pośród gór dzwonów echo
I cały ten czas błazen biegał po wzgórzu
a wiatr zdmuchiwał pyłek z drzew
Amanci błądzili po parku
a malarz z siwą brodą wreszcie odezwał się
Oni są jak motyle i kwiaty

Kiedyś dawno - może jeszcze pamiętasz
jak biegaliśmy po skrzyżowaniach i rozdrożach
jak upadłe anioły

szukające gdzieś schronienia
Może pamiętasz kiedy późno się zrobiło
i gasły światła w bramach dzieciństwa
A ty, szczęściem rażona nieletnia dziewczyna
zapominałaś o chłodnych zmierzchach
tak jak motyle i kwiaty

Tydzień temu zwolniono mnie z pracy
Siedziałem całymi dniami na bruku
Patrzałem w Słońce i rozmyślałem
jak wam panie Nowak dobrze w tym igielnym uchu
I co wieczór Słońce krwawiło za wieżą kościoła
a Księżyc zawisał nad ziemią obiecaną
A gdzieś za siedmioma górami ludzie wciąż pytali
- Gdzie się podziała ta szlachetna wolność ?
Gdzie są motyle i kwiaty ?

OŁOWIANNY ŻOŁNIERZ

nie odnajdziesz nigdy swojej ziemi
choćbyś szukał nie wiem gdzie
nie usłyszysz nigdy krzyku ludu
choćbyś wsłuchiwał się w każdy szmer
nie uronisz nigdy czystej łzy

którą zmył byś wszelki żal
nie zapomnisz nigdy o tym
o czym byś zapomnieć chciał

gdyż dzwony biją z wszystkich świata stron
gdyż ludzi biją gdzieś niedaleko stąd
a serca biją wciąż tak samo od lat
i co nam pozostało - ten sam gorzki smak

nie ma sensu wciąż powtarzać,
że ktoś czeka za drzwiami
nigdy nie ujawniałaś swej gościnności
i byłaś zbyt szczery - czasami
teraz wszystko się zmieni
nie będziesz już musiał nic nikomu tłumaczyć
będziesz jak żołnierz z ołowiu
wcielony do swej ojczystej armii

gdyż dzwony biją z wszystkich świata stron
gdyż ludzi biją gdzieś niedaleko stąd
a serca biją wciąż tak samo od lat
i co nam pozostało - ten sam gorzki smak

WESOŁYCH ŚWIĄT

wędrowca przeszedł tuż obok białą krainą
przeszedł tuż obok ze swoją kochanką - śniegową zamiecią
zaduma zapukała cicho w nasze oczy
cicho siebie pytamy,
czy zmienił się bardzo ten nasz świat uroczy ?

cisza utkwiała jak kolce róży w mej samotnej duszy
kaleczyła zapomnienie odnajdując tym kilka zapomnianych kluczy
a wiatr zawiął w wszystkie cztery strony świata różne sobie
jak obcz bóg w obcym niebie, obc król w obcym mieście
na końcu roku zawsze miesza mu się w głowie

gdy nawet miasto już śpi
gdy nawet miasto już śni
wesołych świąt
wesołych świąt

nazajutrz pękło niebo i spadały białe liście
ukryłem w kieszeni kilka liści i pytałem :
Czy słyszysz jak wiatr gwizdże ?
lecz żaden z nich nie doczeka końca lata
ile naszych chwil nie doczeka końca wiosny
a wokół zapadnie zmrok żałosny ?

i nawet miasto już śpi

miasto już śni

wesołych świąt

wesołych świąt

W CENTRUM

Hej panie, kocham pana, niech pan zrzuci jakieś grosze

Pan jest u nas witany, więc niech pan zrzuca, bardzo proszę

Hej panie, witam pana, niech pan odkupi moją armię

Armię woskowych figurek i Napoleona z brązu, panie

Na nic mi twe diamenty, twe obrączki kwitną rdzą

Zabierz gdzieś te święte bzdury, czy nie widzisz, że nie jestem ztąd

Mam swe życie, swój szyk i ład

Idź swoją drogą, nie będziesz sam

Hej panienko, palisz za sobą mosty

Nie zważasz na komplementy pijaków z Chinatown

Jesteś znów sobą, dumą pokryta, pawem w środku dżungli

Nogi ala Bette Davis, oczy jak astralna łąza

Lecz u ciebie nie wszystko chodzi, jak mój zegarek przed naprawą

o potknęła się i otwiera swą grę

Ta tragedia dla niektórych jest zabawą

jak gołębie w moim śnie

Słońce znów zachodzi nad brudnym miastem

jego gorycz pokryło światło z gwiazd

W czasie spisku dzieciaków policjant zarasta chwastem

a podziemie wcale nie zamierza iść spać

Idę z tobą ulicą fabryczną

strażnik celowo oświetla nas

Nie wiem wcale po co to wszystko

Może jesteśmy ostatnią szansą w centrum miasta

JEDYNE CO ZNAJDZIESZ W MOIM MIEŚCIE

TO TYSIĄCE POWODÓW BY UCIEC PRECZ

(JCZWMMTTPBUP)

w moim mieście, gdzie chłodna zima zamraza wszystkie rzeki

w moim mieście nie pękają lody nawet wczesną wiosną

w moim mieście znajdziesz tysiące powodów by uciec precz

w moim mieście chłodna zima zachmurza wszystkie twarze

w moim mieście nie kończy się zima nawet późną wiosną

w moim mieście znajdziesz tysiące powodów by uciec precz

w moim mieście nie znajdziesz jedynej żywej duszy
w moim mieście nie znajdziesz nawet kilka gramów szczęścia
w moim mieście znajdziesz tysiące powodów by uciec precz

każdej nocy, każdej nocy wychodzę z domu
każdej nocy patrzę tam, gdzie wzrok mój nie sięga
pewnej nocy ucieknę z dzikim wiatrem i nie wrócę już

wiatry wieją noc co noc, gdy wychodzę z domu
wiatry wieją właśnie tam, gdzie wzrok mój nie sięga
pewnej nocy ucieknę z dzikim wiatrem, ucieknę hen do nieba

MAŁY CZŁOWIEK W WIELKIM MIEŚCIE

Czasami czuję się zgubiony
jak mały człowiek w wielkim mieście
Przełykam stach wraz z czarną kawą,
w głowie pełno dziwnych spraw
Ostatnio obcy ludzie mówili mi:
Tu każdy jest liderem w tym,co gra
Mały człowiek w wielkim mieście
- Na każdym kroku sam

Ciągle szukałem zbawienia
wkońcu któregoś tam dnia
stwierdziłem, że nie ma tu miłości,
ponoć wyschła jak rzeka - aż do dna
Mali ludzie w wielkich miastach
dawno umarli by z pragnienia
Nie wiem, jak to się stało,
jednak wszystkich ratuje matka nadzieja

W gazetach znów pełno okropności
a ulicami wieje chłodny wiatr
A dymy z fabryki, niczym mroczni jeźdźcy
zakryły Słońca twarz
A ludzie, jak dzikie wrony
rozdziobują resztki serc
Biada tym, których los zaprowadził
do tych właśnie miejsc

A wieczorem w świetle sodowych lamp,
na ulicach, których nazwy dawno znasz,
spotykasz kogoś o którym wiesz,
że jest też sam
Spotkałeś przyjaciela
Więc wreszcie nadszedł twój wielki dzień
Lecz rano stwierdzasz, że jedynym przyjacielem jest twój cień

Rzesłałem miliony listów
do miliona wielkich miast
i czekałem na odpowiedź całą wieczność,
każdy mi się śmiał
Ponoć jestem zbyt wielkim optymistą
i me marzenia błędzą wśród gwiazd
Nigdy nie powróci milion listów,
czy aż tyle jest duszy uwięzionych w klatkach wielkich miast ?

W WERONIE

Tego wieczoru statek przycumował do brzegu
Przypominał żaglowiec Adygska Łza
Mrok oświetlił tłum i na noc zaprzestano walk
Rekrut położył głowę na chłodny wojskowy płaszcz

Jest klucznikiem kamiennych świątyń serc
Jest lutniarzem jasnych werońskich gwiazd
i choć dla niego świeci gwiazda jedna,
blasku jej nie przygasi żadna beszczelna gra

Już płyną ogrodem pośród kwiatów bzu
Już czują słodkie przystania swych ust
Pastelowe niebo jest posiane koralami gwiazd,
czemuż wszystko miałby zniszczyć ten bezlitosny wiatr

Gdzie znikł ich cień, gdzie słyhać ich szept
Czemuż gęsta ćma ciągle kpi z ich kruchej nadziei
Statek wbroczył na mieliznę, niczym żaglowiec Adygska Łza
Padł ostatni wystrzał i zapadła cisza w jasnym świetle werońskich
gwiazd

Co nam pozostało z tych kruchych chwil
- nieme nekrologi i szklane łyżki ?
Twe oczy dziś znów krzyczą samotnością
Hej Kopciuszku, czy przypadkiem nie nazywają cię Julią ?

PSZCZOŁY

Znów masz minę jakby odleciały ci wszystkie pszczoły
No cóż, nie ufasz mi, nie wierzysz, że jestem Twój stróż
(pod błękitnym niebem, pod osłoną nocy, na bezkresnym morzu)
Nasze statki jakby odpływały od zalewu uprzejmości
i zbliżały się do kresu naszych dróg

Będziesz szukać po wszystkich łąkach,
po wybrzeżach, we wszystkich miastach,
ale nigdy nie znajdziesz tego, czego nigdy nie zgubiłaś
Dobrze wiesz, wszystko raz się musi skończyć

a jednak Słońce znów wszędzie na niebie
A ja utracę wszystko, odzyskam wolność,
odzyskam siłę, odzyskam wiarę i marzenia,
które zdają się być wszystkim, czego pragnę
Teraz już wiem, co napisane jest na zazdrosnym niebie,
już wiem, że nic nie narodzi się z przemocy i gniewu

Na Placu Zwycięstwa spostrzegłaś kogoś straconego przez tłum
Był inny niż reszta, więc nie było mu sądzone dłużej żyć
(pod błękitnym niebem, pod osłoną nocy, na bezkresnym morzu)
Nasze statki jakby odpływały od zalewu uprzejmości
i zbliżały się do kresu naszych dróg

Gdy wracasz do miejsc, skąd kiedyś odeszłaś
a Twój pociąg zatrzyma się na bocznym torze
Twe serce krwawi, chociaż wciąż nie umierać Ci czas
Zawsze ktoś na Ciebie czeka, kto rozdmucha Ci włosy i szeptnie:
Kocham cię, czy kochasz mnie
Więc nie płacz więcej, dobrze wiesz, czas zagoi wszystkie rany,
czas przebaczy wszystkim kłamcom, czas przeboli wszystkie błędy
Życie jest jak rzeka, po drodze podmywa brzegi
Więc płyn łódką po rzece, szczęśliwej drogi